

Moja firma to ja



■ Tekst Justyna Dąbrowska 08-06-2006, ostatnia aktualizacja 07-06-2006
14:46

Jeśli twój pracodawca nie ma ochoty zatrudniać młodej matki, zamiast się martwić - sama siebie zatrudnij.

Robię to, co lubię

Joanna Regińska (36 lat) prowadzi dziecięcą księgarnię internetową Badet

synowie: Piotrek (6 lat), Adaś (2,5 roku)

Dziesięć miesięcy po urodzeniu drugiego synka wpadłam na pomysł otwarcia księgarni internetowej. I nagle olśnienie - dzieci! To jest to! Książki czytam starszemu już od sześciu lat. Po rodzinnej burzy mózgów zdecydowaliśmy się nazwać księgarnię tak, jak starszy synek niegdyś nazywał siebie - Badet. Przy tworzeniu strony pomógł mi mąż informatyk: wyszukał najciekawszą ofertę oprogramowania do sklepu internetowego, kupił je, znalazł firmę, która dostosowała sklep do naszych potrzeb, dogadał się z księgową.

Ja uczyłam się nowego zawodu. Nawiązywałam kontakty z wydawnictwami i hurtowniami, przygotowywałam bazę książek, opisywałam je. Pracowałam przy domowym komputerze. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie świetna niania Monika, która zajmowała się młodszym synkiem. Każda przerwa w pracy oznaczała możliwość zabawy z dzieckiem i utrzymanie karmienia piersią na żądanie.

Liczba odwiedzin na naszej stronie (i zamówień) systematycznie rosła, ale prawdziwy przełom nastąpił w wakacje - rozpoczął się sezon podręcznikowy. Wpadliśmy wówczas na prosty i, jak się okazało, znakomity pomysł, aby nie wstawiać tysięcy podręczników na stronę księgarni, tylko ogłosić, że skompletujemy dowolny zestaw podręczników, wystarczy przesłać ich listę, a w 24 godziny przygotowujemy atrakcyjną ofertę. Telefon rozgrzał się do czerwoności i z dnia na dzień musieliśmy zatrudnić pracowników.

Sukces pozwolił nam na znalezienie nowej siedziby i sfinansowanie remontu. Od września mam więc to, o czym marzyłam - prawdziwe własne miejsce pracy, w którym sama jestem sobie szefem i nikt (poza klientami) mi niczego nie narzuca. Robię to, co lubię - dużo czytam i piszę o książkach, organizuję konkursy dla dzieci. Jeśli synkowie się rozchorują, nie ma problemu, bym z nimi została - moi pracownicy świetnie sobie radzą z obsługą zamówień, a ja i w domu mogę np. uaktualniać stronę, wprowadzać do oferty nowości, korespondować z klientami i wydawcami.

Wciąż się rozwijamy i mamy coraz więcej zamówień. To najlepsze z moich dotychczasowych zajęć i nie wyobrażam sobie, abym kiedyś wróciła do pracy na etacie "u kogoś".

Z niczego nie muszę rezygnować

Małgorzata Wójcik (29 lat) pracuje jako tłumacz

córki: Marta (6 lat) i Basia (3,5 roku)

Panią magister anglistyki zostałam na trzy miesiące przed urodzeniem Marty. Zaraz po egzaminie rozesłałam do biur tłumaczeń swoją ofertę i CV, a potem zaczęło się oczekiwanie. Na początku długa cisza, aż wreszcie w pewien piątek dostałam pierwsze zlecenie. Pamiętam, bo następnego dnia po południu zaczęła się akcja porodowa, a w niedzielę rano nasza Martusia była już z nami.

Pierwsze miesiące były spokojne - Martusia dużo spała, a ja miałam mało zleceń. Potem jednak Marta spała coraz mniej, a ja zleceń miałam coraz więcej. Z początku starałam się nie przebierać, żeby nawiązać stałą współpracę z biurami tłumaczeń, zdarzały się więc nieprzespane noce... Pracowałam głównie rano, zanim Martusia się obudziła, potem podczas jej drzemek w ciągu dnia i wieczorem. Mogłam liczyć na wsparcie dziadków i męża, więc czasem udawało mi się odespać. Było to męczące, ale przynosiło dużo satysfakcji - czułam, że moja współpraca z biurami tłumaczeń się zacieśnia, a ja jestem z Martusią i nie tracę niczego z pierwszych dni jej życia.

Z czasem moje wysiłki zaczęły przynosić owoce. Biura tłumaczeń coraz częściej dzwoniły ze zleceniami, więc zanim zaszłam w kolejną ciążę, mogłam już wybierać te, które bardziej mi odpowiadały. Po urodzeniu się Basi czasu znów było mniej. Nie chciałam jednak rezygnować ani z czasu należnego dzieciom, ani z pracy. Wierzyłam, że w sumie to się opłaci.

I rzeczywiście. Dziś tłumaczę także dla wydawnictw. Tych kilka lat wiele mnie nauczyło - przede wszystkim umiejętności rezygnowania z tego, co niepotrzebne, by nie tracić tego, co najcenniejsze. Niekiedy musiałam szybko zdecydować, czy wziąć dane zlecenie, czy nie, a więc czy mieć więcej czasu dla dzieci, czy zarobić na wymarzony dom. Z początku było to dla mnie źródłem stresu, z czasem jednak nauczyłam się szybkiego podejmowania decyzji, a także ogromnej samodyscypliny.

Teraz Marta i Basia chodzą do przedszkola, więc czasu na pracę mam pod dostatkiem, jednak najdalej za rok, gdy

stanie już dom, na który razem z mężem pracujemy, chcemy mieć kolejne dziecko, bo w planach mamy czwórkę maluchów. Najważniejsze, że z niczego nie musimy rezygnować - ani z pracy, ani z kontaktu z dziećmi.

Firma daje mi wolność

Agnieszka Zaskórska (32 lata) prowadzi firmę ABCMEDIA

synowie: Grześ (5 lat) i Piotruś (6 miesięcy)

Zawsze marzyłam, by mieć dzieci, ciepły dom, ale i robić coś interesującego. Skończyłam polonistykę, pracowałam w wydawnictwach multimedialnych. Przed narodzinami starszego syna byłam zatrudniona na etacie, ale jednocześnie miałam własną działalność gospodarczą. Staralam się nawiązywać jak najwięcej kontaktów, zdobywałam doświadczenie w produkcji programów komputerowych, byłam copywriterem, pisałam scenariusze dla dzieci, współpracowałam z Wrocławskim Teatrem Lalek. Obiecałam sobie, że zanim skończę 28 lat, będę miała pierwsze dziecko, i tak się stało.

Nie chciałam wracać po urlopie macierzyńskim na etat. Chciałam cieszyć się macierzyństwem. Nie wyobrażałam sobie jednak życia bez pisania. Dlatego zdecydowałam, że będę pracować w domu. Dzięki wcześniej zdobytym kontaktom mogłam wszystko połączyć. Resztę ułatwił mi internet. Wcześniej pracowałam w dużych firmach produkujących multimedia. Byłam redaktorem naczelną czasopisma dla dzieci z płytą CD.

O produkcji programów wiedziałam prawie wszystko. Dlatego postanowiłam stworzyć własny program. Wymyśliłam scenariusz, znalazłam chętnych do współpracy i tak to się zaczęło... Powstał "Angielski dla dzieci" i "Niemiecki dla dzieci", potem ktoś zamówił piosenkę. Kiedy mam czas, piszę scenariusze do teatrów lalekowych. Niestety, tego czasu jest coraz mniej i trzeba wciąż ustalać priorytety, dbać o dobrą organizację, inaczej nie zrobiłabym nic, bo przecież i tak najważniejsze są dzieci.

Są chwile zniechęcenia i zmęczenia - czasem trudno nad wszystkim zapanować...

Kiedy byłam w ciąży drugi raz, bałam się, że sobie nie poradzę, że zakopię się w garach i pieluchach. Podziało to na mnie mobilizująco. W połowie ciąży przyjąłem zlecenie na produkcję czterech programów edukacyjnych. To było ryzyko, ale czułam się świetnie i wierzyłam, że będzie dobrze. Udało się dzięki mamie, która zajęła się moim starszym synem, i tacie, który przez internet pomógł mi w prowadzeniu firmy.

Czasem chciałabym, żeby wszystko potoczyło się szybciej, mieć czas, by bardziej zająć się pracą. Wierzę, że gdy Piotruś dorośnie, tak się stanie. Mam w głowie plan i staram się go realizować. Ale w tej chwili mojego życia muszę mieć czas dla dzieci, poszaleć z nimi, coś im pokazać, wytłumaczyć, zastanowić się nad trudnym pytaniem pięciolatka...

Synowie dali mi spory zastrzyk testosteronu. Kiedyś bałam się negocjować, walczyć o swoje. Kilka lat doświadczeń w "byciu na swoim" nauczyło mnie, że trzeba walczyć o swoją drogę. Nie oczekuję, że coś od kogoś dostanę. Chcę, żeby to była moja droga, z moimi wybojami i moimi wyborami. Wolność to możliwość robienia tego, co się chce. I to mi daje własna firma.

Pół roku temu urodziłam Piotrusia, nie byłam na urlopie macierzyńskim, bo nie był mi potrzebny. Wolałam pracować - kiedy mały spał, testowałam programy. Starszy syn już marzy, że kiedyś też będzie miał swoją firmę.

Wybrałam swoją ścieżkę

Dominika Perczyńska (27 lat) prowadzi firmę Lucid Dream Production - produkcja teatralna i telewizyjna

córka Oliwia (5,5 miesiąca)

Ukończyłam studia na wydziale dziennikarstwa. Pracowałam jako wolny strzelec - dziennikarz, kierownik produkcji, producent filmów niezależnych. Nie chciałam być uwiązana etatem. W pewnym momencie zaproponowano mi ciekawą posadę PR Managera. Zdecydowałam się i byłam już prawie przyjęta, gdy okazało się, że jestem w ciąży. Uczciwie poinformowałam o tym przyszłego pracodawcę i zrezygnowano z mojej kandydatury. Jak się później okazało, szczęśliwie dla mnie. Postanowiłam stworzyć własną firmę, być sobie żeglarzem, sterem i okrętem. Przygotowanie gruntu do założenia firmy, kalkulacja finansów oraz znalezienie klientów okazało się pracochłonne. Jednak dziecko, które co raz przypominało o sobie (kopniaczkami albo czkawką), dodawało mi wiary. Mąż bardzo mnie wspierał i pomagał na każdym kroku.

W tej chwili zajmuję się m.in. produkcją przedstawień teatralnych dla jednego z teatrów muzycznych, współpracuję z telewizją przy realizacji nowego programu. Pod wszystkim, co robię, mogę się śmiało podpisać. Cały czas szukam nowych ścieżek i cieszę się, że mogę robić to, co daje mi radość.

Mój mąż Tomasz (scenarzysta) podziela moje pasje i wciąż zaraża mnie nowymi pomysłami. Uzupełniamy się i to jest najpiękniejsze.

Kiedy na świecie pojawiła się Oliwka, zmieniły się nasze priorytety, ale pasje wciąż są te same. Córka dodaje nam sił każdego dnia. Na razie, dopóki Oliwka jest malutka, dużą część pracy wykonuję w domu, przy laptopie i przez internet. Kiedy mam spotkanie na mieście, umawiam się na zastępstwo z mężem albo mamą (ściągnięty pokarm zostawiam w

lodówce w porcjach). Cały czas karmię piersią.

Zarabiam tyle, że wystarcza na godne życie naszej trójki i małe szaleństwa. Nie musiałam brać kredytu. Podstawowy kapitał to przecież dobry pomysł.

Znalazłam złoty środek

Dorota Łoboda (31 lat), Studio Dziecięce PAN HIPCIO

córki: Zosia (4,5 roku), Ola (rok)

Firma, którą prowadzę z koleżanką, organizuje popołudniowe zajęcia dla dzieci w wieku od dwóch do sześciu lat.

Część zajęć prowadzę sama, a do prowadzenia innych zatrudniamy instruktorów. Dwa popołudnia mam zajęte - prowadzę angielski i zajęcia dla dwulatków, oprócz tego od czasu do czasu muszę pojawić się na zajęciach prowadzonych przez zatrudnione przez nas osoby.

Sama jestem mamą i wiem, jak trudno znaleźć dziś jakieś ciekawe i wartościowe zajęcia dla małych dzieci, zwłaszcza tych poniżej trzech lat. Chciałam wymyślić coś, co byłoby pomiędzy pracą na pełen etat a siedzeniem całymi dniami w domu z maluszkiem. Postanowiłam zaryzykować, a mój mąż od początku wspierał moje działania. Stworzył naszą stronę internetową i zarządza nią. Do uruchomienia tego typu działalności nie potrzeba dużych środków, więc obyło się bez kredytu.

Ulotki informacyjne drukowaliśmy sami, sami też je rozwoziliśmy i rozklejaliśmy plakaty. W przyszłym roku planujemy coś nowego - zorganizowanie obozu dla przedszkolaków. Przedszkolak wyjeżdżałyby z mamą, ale w ciągu dnia miałyby zapewnioną opiekę i różne atrakcje, a mama w tym czasie mogłaby odpocząć. Ponieważ nasze dzieci są w podobnym wieku, zabierzemy je ze sobą. Ale to już dalsze plany...

Tekst Justyna Dąbrowska

Tekst pochodzi z portalu Gazeta.pl - www.gazeta.pl © Agora SA
